

Konserwować to znaczy nie zasuszać tego wszystkiego, ale rozwijać stopniowo, prawidłowo, bez żadnych ruchów i skoków konwulsyjnych, bez zrywania z przeszłością, bez rzuca- nia się na oślep ku przyszłości. Konserwa- tyzm więc, powtarzamy, rozumny to nasze ha- sło, narodowość to nasz sztandar. Nie idzie- zatem, abymy, opierając się na konserwatyzmie jako najwyższym naszym prawie, tym samym odwracali oczy nasze od postępu i z nim zry- wać mieli. Broń Boże! Tak jak w rozumnym gospodarstwie rolnym gospodarz chętnie ucie- ka się do wypróbowanych już gdzieś indziej środ- ków i takich, które naturze gruntu jego są odpowiednie, tak również i w gospodarstwie narodo-wo-politycznym dla zakonserwowania i skrzepienia sił narodowych niezbędnie uciekać się należy i zażywać tych środków, które pracę na tym polu łatwiejszą a owoce z niej donio- ślejsze uczynić mogą. Jak tam wypróbowane pomysły posługują do ulepszenia gospodarstwa i zatrzymania go w tej samej rodzinie, tak na- polu, o którym mówimy, owoce postępu, zastoso- wane rozumnie i trafnie do charakteru i właściwości naszej, tylko korzystne rezultaty przynieść i sprowadzić mogą. Walka toczy się na bron cywilizacyjną, nie odrzucając więc tej bron, jeśli się ona do ręki naszej nadaje; zamykając oczy na postępy cywilizacji, zginąć musimy.

Konserwacja więc naszej narodowości ożywna zborową pracą, podsycają zdo- byczami cywilizacji i postępu, musi nie tylko uratować nasz narodo-wo- polityczny, ale nadto wzmocnić go, spotęgować i uczynić sil- nym. To nieocho- bnie nastąpi, jeśli po tej dro- dze solidarnie postępować będziemy, jeśli nie damy się unosić żadnym gorączkowym ruchom, jeśli baczyć będziemy na samych siebie a prze- staniemy służyć za narzędzie drugim, którzy nas w swych interesach wykorzystywać tylko mogą.

W położeniu więc, w jakim znajdujemy się, głównie opieramy nasz byt na pracy we- wnętrzej; na polityce, że tak powiemy, któ- ra szuka i rozwija wewnątrz siebie siły i na nich się głównie opiera. Wedle tej polityki każda jednostka winna się przyczynić w miarę swjej możliwości do ogólnej sumy pracy, do skrze- pienia organizmu naszego narodo-wo- politycznego. Polity- ka tak zwana wielka, stoi u nas chwilowo samą naturą rzeczy i siłą okoliczności na dru- gim planie. Dziś i ze względu na nasze siły i na otaczające nas warunki nie czas na nią. Gdy zasoby się nasze wzmogą, spotęgnieją, gdy się okoliczności dzisiejsze zmienią, wów- czas, zwłaszcza gdy dostrzeżemy w nas siłę, mamy to przekonanie, inaczej do nas przemówią ci, którzy nami dziś pomiatają, wówczas dopiero czas będzie powiedział, na kim się mamy oprzeć, komu zaufać. Dziś oparciem dla nas — my sami i praca nasza. Ona sprowadzi nam sojuszników i sprzymierzeńców — ona tylko jedna w stanie jest zmienić nasze położenie, ona nam tylko zwycięstwo sprowadzić zdoła!

Wiadomości urzędowe.

Lekarz praktyczny dr. Kahnemann w ipr. Jławie mia- nowany został fizykiem powiatowym powiatu ławskiego.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Lwów, 24 grudnia.

(Sprawa bezpośrednich wyborów. — Sprawa podatku gminnego.

była narodo- wa, a naród religijny i dla tego zdolny do wielkich poświęceń. W niewielu nawiasowych ry- sach ale dostatecznie i wiernie podniósł poeta tę stronę narodu naszego.

Ze Pan Tadeusz jest epopeją na wskroś naro- dową, nie ulega żadnej wątpliwości i już po tym, co- my dotąd powiedzieli, nie potrzebuje bliższego uzasa- dnienia.

Niektóre wszakże szczegóły, nie dość podniesione wtedy, gdy na epizody i główny wątek poematu za- stanawiali, niech mi będzie wolno poszczególnie tu u- wydlatnić.

Co do Sędziego n. p. uderzyłyby mogły dwie rze- czy: 1) że pomimo wielkiej zbrodni i infamii brata u- żywał szacunku współobywateli i za ich wolą sprawo- wał urząd; — a 2) że majątek posiadał z ręki Mo- skwy, która, wydawszy go Horeszkom, przydzieliła So- plicom — i że pomimo to przedstawił go poeta jako godnego obywatela i prawego człowieka.

Pierwsza okoliczność nadzwyczajnie chlubne daje świadectwo o rozsądku i zacem sercu naszych o- jców. Brat za brata, syn za ojca nie powinien cier- pieć na sławie, bo byłoby to niesprawiedliwością naj- bardziej krzywdzącą i bolesną. „Nawet obywatel- ścięty z woli prawa rodziny swojej nie kaził. — Sa- muelowi Zborowskiemu na przykład głowę zdjęto w Krakowie za zniechęcenie majestatu królewskiego, a po- mimo to Zborowski najpierw sędzią piastował i z tego powodu żaden z nich na sławie nie cierpiał. Jan, kasztelan gnieźnieński, brat rodzony Samuela, gdy był statecznym obywatelem i wielkim senatorem, umarł w wieku sędziwym pełen sławy i szacunku publicznego i nikt mu nie wymawiał, że miał braci i bratów.”

Drugi zarzut upada, jeśli zważymy, że Sędzia ma- jątku danego mu przez Moskale odrzucić nie mógł — gdyż w takim razie byłby niepowrotnie przepa- dł — a on przecież z woli brata wychowywał Zosię, wnuc- kę Stolnika, i majątku strzegł jako jej własności, którą miał oddać przy wyjściu jej za mąż. Dowód tego wyraźny mamy w księdze ostatniej, gdzie Tade-

— W odpowiedzi Czasowi.

(T) Dzienniki nasze gorąco za tem przemawiają, aby z całego kraju na poparcie adresu sejmowego wy- słać petycje do Rady państwa przeciw projekto- wanym bezpośrednim wyborom, a to głównie dla tego, że w skutek polecenia ministerstwa zbierają- tu świętojurę między chłopami petycje za bezpo- średnimi wyborami.

Nigdy do takich podawanych w skutek agitacji, czy to z góry, czy z dołu petycji nie przywiązywa- łem wagi, któż bowiem nie wie, że o nie nie jest łat- wiej, jak o petycie, a mianowicie o tysiące krzyków ciemnych chłopów pod petycie jakiegokolwiek treści. — Widać jednak, że p. Lasser innego jest zdania, a przy- najmniej stara się w świat mówić, że petycje te ko- pami do Wiednia zwożone, są dowodem, iż Galicya żyje sobie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich. — Otóż na te petycje ciemnego ludu, chcą u nas odpo- wiedzieć petyciami inteligencji.

W skutek tego podał też na wczorajszym posie- dzeniu Rady miejskiej p. Jan Dobrzański wniosek, aby Rada miejska taką petycję wystosowała i inne re- prezentacje gminne do podawania takich petycji prze- ciw bezpośrednim wyborom wezwiała.

Po krótkiej rozprawie, w której brali udział prze- szkólny Starkel, rektor uniwersytetu, dr. Małeck, dr. Semilski i t. d., uchwalono prawie jednogłośnie (— tylko panowie radni wyznania mojżeszowego gło- sowali przeciw takiej petycji) wystosować petycję pro- testującą przeciw zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich jako gwałcących prawa kraju, konstytucyjną i statut kra- jowy. Ułożenie petycji i jej wysłanie polecono Wy- działowi rady i magistratowi. Przykład dany przez reprezentację stolicy kraju, naśladować będą spodzie- wać się można reprezentacje wszystkich gmin innych.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do dal- szego uchwalania budżetu miejskiego na rok 1873. — Sprawozdawca komisji budżetowej p. Jasiński wy- kazawszy, że z zestawienia preliminarznych dochodów z preliminarznych wydatkami, okazuje się niedobór około 150,000 guldenów, wnoszą imieniem komisji bud- żetowej o nałożenie na wszystkich mieszkańców Lwowa opłaty 2,400,000 guldenów, wypadnie więc, aby od każdego 100 guldenów czynszu płacono 6 gu- ldenów podatku czynszowego na korzyść gminy.

Wniosek ten bardzo słabo uzasadniony, wywołał nadzwyczajną opozycję.

Nasamprzód wystąpił przeciw temu wnioskowi komisji budżetowej, członek tejże komisji p. Starkel, a twierdząc, że w komisji uchwała przez sprawozdawcę przytoczona, zapadła bez rozważenia, bez zbadania rzeczy, bez rozpraw prawie, oświadczył się przeciw nakłada- niu jakiegokolwiek podatku na upadających już pod ciężarem istniejących podatków mieszkańców, dowo- dząc, że niedobór cały jest prawie fikcyjnym, że ta historia deficytu powtarza się z roku na rok, że nigdy nie było potrzeby uciekać się do tak radykalnych środków jak teraz.

P. Jasiński proponuje, że wreszcie bez podatku można ten preliminarzny niedobór pokryć, sprzedając część papierów wartościowych w kasie miejskiej leżących, i odkładając niektóre budowy aż do zaciągnięcia pożyczki uchwalonej.

P. Wild także członek komisji budżetowej ude- rza na propozycję komisji, wykazując bardzo wymo- wnie, iż taki podatek czynszowy byłby najnieprawd- liwsiwym i najuczciwsiwym, i że nie równie mniej do- kładowym byłby dodatek do podatków stałych. W końcu żąda mówca, aby nad wnioskiem komisji przejść do porządku dziennego.

P. Błotnicki nie jest w zasadzie przeciw podat- kowi czynszowemu, gdyż w obec rosnących wydatków na szkoły, urzędników i t. d., potrzeba powiększać także dochody miasta, lecz taki podatek, jaki p. Ja- siński proponuje, byłby niesprawiedliwym, dotykałby bowiem najuboższą część ludności, fałszy bowiem, na podstawie których miałby być podatek czynszowy wy- mierzony są najfałszywsze, gdyż właściciele domów po- dają zawsze znacznie niższe swoje własne mieszka- nia. Jeżeliby jednak już żadnego innego wyjścia nie było jak podatek czynszowy, w takim razie należy przynajmniej uboższą część mieszkańców od podatku tego uwolnić, stawia więc mówca ewentualną popraw- kę, by w razie zaprowadzenia tego podatku, przynaj- mniej mieszkańcy opłacający rocznie mniej niż 300 guldenów czynszu, od podatku wolnymi byli.

P. Schuman także jest przeciw podatkowi, w najgorszym jednak razie zgodziłby się tylko na 4 od sta, nigdy zaś na 6, jak p. Jasiński proponuje.

usz chce usamowolnić włóścian, do czego mógł mieć prawo i jako spadkobierca Sędziego i jako przyszły mąż Zosi, udaje się przeciw do niej, jako właścicieli istotnej:

Wiesz, że znaczna część wiosek, które mam posiadać, Wedle prawa! na ciebie powinny spaść. Ci chłopci nie są moi, lecz twoi poddani, Nie śmiałyby ich urządzić bez woli ich pani. str. 296.

Wielkie były w Polsce domowe i rodzinne cnoty. Związki rodzinne uważano za świętość, której nie wol- no było naruszyć. Słuby i wiary umiano sobie do- choować: słowo dane obowiązywało raz na zawsze; na- rzeźony zachowywał się, kiedy go losy z ukochaną rozłączyły, jako małżonek. Piękny tego przykład daje nam nasza epopeja. Sędzia do późnego wieku zmar- łej narzeźonej pozostał wierny i nie bywszy małżon- kiem uważał się za wdowca. Zgoda w pożyciu do- mowym tym bardziej zasługując na uznanie, że mał- żeństwa kojarzyli się, jak wiemy, często bez bliższego poznania się nowożeńców — jedynie z woli rodziców. Kobieta miała stanowisko podrzędne gospodni domu i matki, uznawała wyższość męża, zgadzała się, umiała ustępować, unikać kłótni i sporu. Dopiero w 18 stule- ciu zaczęła się emancypować i dobijać ważniejszego stanowiska — jak to już wyżej wspomnieliśmy. I w tej mierze jest ta epoka Pana Tadeusza przechodząca, bo odbywa się w niej ostatnie starcie między dawną podrzędnością a niewłaściwym wielkorządztwem, któ- rego wynikiem miało być równoprawienie w wła- ściwym każdemu zakresie: — dla tego też, jak się zdaje, przedstawił nam poeta z pominięciem wszelkie- go innego rodzaju kobiet tylko dwie wyraziście: Te- limęnę i Zosię, — nie bez ironii a z dowcipem.

Zosia długi czas w głębi — bawi się kureczkami i indykami; później „za wolą starszych i nieba“, ko- cha Tadeusza:

Wiesz, że wszyscy mówili, iż za mąż iść trzeba Za pana: ja się zawsze zgadzam z wolą nieba I z wolą starszych. str. 272.

Zawczasu przywykła i nauczona szanować męża i iść za jego wolą bezwarunkowo i chętnie:

1) — słusznosci, sprawiedliwosci. 2) str. 238.

P. Dąbrowski członek komisji budżetowej, dzi- wi się, jak można publicznie oskarżać właścicieli do- mów, iż fałszywie swoje czynsze podają! On, mów- ca, mając kamieniec, podatku się nie boi, łatwo sobie bowiem poradzi rozkładając ten podatek na swoich czynszowników (śmiech). — Jest więc za tym podat- kiem, zwłaszcza że jak ci, co „piszą gazety“ podatek płacić będą zmuszeni, to przestana może narzekać na kurz, błoto i inne nieporządki (śmiech).

Pan Dymet (ma także kamieniec) jest także za podatkiem czynszowym inniemi, że ci, co przeciw niemu występują, czynią to tylko dla zjednania sobie popularności (!)

Doktor Majewski przeciw podatkowi prze- mawia i proponuje w najgorszym razie, aby ze wzglę- du na ogromną wysokość czynszów we Lwowie od- każdego 100 guldenów czynszu 20 proc. potrącono.

P. Dobrzański z wielką siłą zbija śmieszne ar- gumentacje p. Dąbrowskiego, krytykuje bardzo ostro projekt komisji, wykazując wymownie jak wszyscy przemysłowcy zmuszeni większe opłacać lokale, podat- kiem takim byłoby ciężko dotknąć i po wymownym wykazaniu wszystkich takiego podatku złych następstw wnoszą, aby cały projekt jeszcze raz do komisji, która formalną ankietę zwołaby powinna, odesłano.

Żaden z rozlicznych wniosków nie mógł jednak być poddany do głosowania, gdyż około godziny 10 wieczorem, nie było już kompletnie i prezydent zapowie- dziawszy dalsze obrady, zamknął posiedze- nie życzeniem świąt szczęśliwych.

Kończąc niniejsze sprawozdanie o dwóch najbardziej ogólnych zajmujących kwestiach tem sa- mem dla łaskawych czytelników życzeniem, zmuszony jestem na zamknięcie listu dodać słów parę w odpo- wiedzi krakowskiemu Czasowi w obronie własnej. Jedną z mych ostatnich korespondencji skończyłem temi słowy: „Składki na szkoły już prawie ustają zupełnie, a p. Krzeczunowicz nie jeszcze nie dał.“ Cza, powtórzywszy te słowa, powiada: a co nie mó- wiliśmy, że będą kontrolowali kto co dał i potępiać tych co nie dają, i stawiać pod sąd i orzekać na nich wyrok. „Taki palet łępekucyjny jest teroryzmem, przeciw któremu uczciwi ludzie protestować powinni.“ Ależ szanowny Czasie zapomniałeś o jednej arcy- ważnej okoliczności, która, spodziewam się po two- jej bezstronności, zupełnie by sąd twój zmienić była mu- siała i ochroniłaby cię była od puszczenia w świat o- wego nadętego frazesu o „teroryzmie, przeciw któremu uczciwi ludzie protestować mają“, oto o okoliczności, że ten p. Krzeczunowicz jest członkiem komite- tu składkowego i podpisał odezwę do kraju o składki owe, i że na wezwanie tego p. Krzeczunow- icza tysiące ludzi ubogich grozili swoję do puszek rzu- ciło, i że to ten wyzywający do składki p. Krzeczunow- icz sam nie nie dał. Nigdyby mi przez myśl nie było przeszło kontrolować n. p. redakcyę Czasu czy do składki przyczyniła się, lub kogokolwiekby do- kto miał odwagę przeciw składkom tym otwarcie wy- stąpić, lecz zdaje mi się, że każdy uczciwy człowiek ma prawo zaprotestować przeciw postępo- waniu tych panów, którzy innych do ofiar wzywają, a sami w nich udziału wziąć nie chcą. Czy nie mam słusznosci?

Paryż, 26 grudnia.

(Pogoda. — Święta. — Radość. — Nędza w przedmieściach. — Głód. — Artykuł p. Zola i zniesienie Corsaire. — Ustępstwa zrobione prawicy. — Komisja trzydziestu. P. de Gramont i ko- misja śledcza. — Manifestacje klerykałów. P. Thiers i listy p. Barthélemy St. Hilaire. — Reformy p. Jules Simon. — Wilia Bożego narodzenia. — P. Wołowski prezydentem komisji Al- zackich.)

S. E. Po dwóch prawie miesiącach nieustannych deszczów mamy nareszcie od trzech dni pogodę. Ta okoliczność i wyjazd deputowanych wersalskich przy- czynią się zarówno do radości miasta Paryża podczas świąt Bożego Narodzenia i Nowego roku. Wszędzie już na bulwarach rosną baraki kupców jak grzyby po deszczu; wszystkie sklepy ozdabiają się wybornem to- warów, tłumy Paryżan napelniają najpiękniejsze ulice tak jak za najświetniejszych i najspokojniejszych cza- sów. Sztandar trójkolorowy, powiewający nad pałacem elizejskim świadczy, że prezydent rzeczypospolitej prze- niósł się do Paryża — a gdyby nie komisja trzydzie- stu i pewność, że za dziesięć dni znowu rozpocznie się kłótnie w teatrze wersalskim, nicby nie pozostało do- żądania, tak wszystko pozornie przynajmniej błyszczą- ce, świetne, radośne. Prawda że na przedmieściach, wieczorem szczególnie, wcale odmienny przedstawia się widok. Nędza coraz większa, brak roboty, rozja-

Jestem kobietą, rządy nie należą do mnie, Wszakże pan będzie mi meżem: ja do rady młoda, Co pan urządzi, na to całkiem zgoda. str. 297.

Z tem biernym stanowiskiem kobiety łatwo sobie zresztą poradził Mickiewicz, wprowadzając akcya do domu beżennego Sędziego. Okoliczność ta dozwoli- mu bowiem, jak sądzę, i rzecz uczynić więcej zawi- kłą, mianowicie co do stosunku Telimęny do Zosi i uwolnić go od opisanja starostwa domowego. Wtępie, żeby poeta tylko w tym celu kazał być Sędziemu bez- zennym, byśmy się z ust jego dowiedzieli, jak umiał narzeźonej dochować wiary — ale zawsze, jeśli bym w ogólności wskazywać mógł na uchybienia i niedo- kładności, poczytałbym pocie za winę takie zupełnie ignorowanie kobiety jako gospodni, żony i matki — gdyż wiemy wprawdzie, że były tam podkomorzyna i inne panie, ale ani słowa z ust ich nie słyszymy, tak, że wygląda jakby martwe marionetki, które w obec- tyłu mężkich postaci, pełnych krwi i życia zupełnie a zupełnie znikają.

O Telimęnie powiada wprawdzie poeta na jednym miejscu, że „w istocie dobre serce miała“ (str. 139), ale zresztą jako bohaterka epicka bogdaj czy nie u- kazuje się w zbyt ciemnym świetle. Nie widzę w tej kobiecie oprócz pewnego wykształcenia żadnej prawie dobrej strony. Stara grzesznica, zalotna, zepsuta, ani jest dobrą kobietą, ani Polką. Nie kocha ojczystego kraju, żyje za pan brat z Moskalami, poluje na mło- dych barczystych i pieszczonych chłopców —

Zmierzyła jego postać kształtną i wysoką, Jego ramiona silne, jego pierś szeroka, I w twarz spojrziała, z której wytryskał rumieniec —

i zarazem na smukłego Hrabiego zastawia sieci a na- wet biednego Rejenta trzyma w odwodzie, w którym ostatecznie się chroni. — Udaje czułą, sentymentalną, idealizującą, a przecież woli być kobietą „niż planetą“, woli męża — Rejenta z krwią i kości, niż kochanka — hrabiego z rycerskim zapalem i fantazyą. Zawcza- — hrabiego przyszedłszy mężowi, warunkiem intercy- zy każe wyrzec się kontusza — a gdy Hrabia zbliża się do niej z wyrzutami, powiada, że jeszcze z Rejentem słu- bu nie wzięła i odstąpi go, jeśli weźmie ją za żonę, ale zaraz dziś — i nawet paznociami grozi, jeśli jedno

trzenie dotąd nieme ale wielkie przeciw prawicy, któ- rej ubodzy przypisują wszystkie cierpienia swoje, wszy- stko to dziwnie odbija od splendoru środkowego mia- sta. Jednak nie ma obawy aby nienawidzić ludu do- prawicy objawiała się gwałtownie, extra-legalnie, uli- cznymi rozruchami; lud ameczony, zrozpaczony nie chce i nie może walczyć; nawet ruch petycyjny mało go obchodzi, ale głód dokucza, a nie ma niebezpie- czeńszego nad lud głodny.

Dla tego to właśnie zwrócił na siebie uwagę po- wszechny artykuł ogłoszony w Corsaire przez pana Zola p. t. Nazajutrz po przesileniu, w którym autor, znany ze studiów realistycznych, żywym kolo- ram odbławał nędzę okropną robotników, porówny- wając ją z położeniem naczelników prawicy, uszczęśli- wionych według niego tym powiększeniem nędzy, któ- ra musi konieczniesz zdyskredytować i z czasem pogrze- bać republikę. Rząd w skutek doniesienia jednego z członków prawicy zniósł dziennik le Corsaire z powodu tego artykułu, jako wzniecającego nienawiść między klasami.

Ten krok surowy, uważany powszechnie jako no- we ustępstwo zrobione prawicy, jest jedynym do za- znaczenia faktem na polu politycznym. Przypomina on zdziewionym mieszkańcom Paryża, że żyją ciągle w stanie oblężenia i rządzeni są wyjątkowym prawem władzy wojskowej. Dowodzi także iż rząd tak pozbawiający dla napastujących republikę i p. Thiersa bonapartyistów i legitymistów, samych tylko republikanów nie oszczędza, ale przedewszystkiem pokazuje, że widzi niebezpie- czeństwo bardzo wielkie w nędzy robotników, jeżeli prasa republikańska, zamiast uspokajać, będzie ich ja- kże i podburzała. W każdym razie zniesienie dzien- nika Corsaire jest tem co tu nazywają un signe des temps.

Jesli mowa także o przyszłym zniesieniu merostwa lyońskiego, którego domagają się lyońscy legitymiści; p. Wiktor Lefranc odnowił im dawniej tego ustępstwa, ale kto wie, czy p. Goulard nie udzieli im tej łaski na kolendę. Byłaby to niezręczność ze strony rządu: bo mer lyoński, jako prezydent między radą municypalną, ultra radykalną a prefektem ułatwia stosunki między temi nieprzyjacielnymi sobie władzami i utrzymuje pokój w wielkim a niespokojnym mieście.

Komisja trzydziestu ma sobie przedłożone obecnie cztery projekta reform konstytucyjnych, mające na ce- lu utworzenie drugiej izby, lub zamianowania w łonie Zgromadzenia sekiy dozoru (une section de contröle). Autorami tych projektów są pp. Tallon i Lo- uis Passy z prawego centrum i p. Manuel Barthe- i Christophle z lewego centrum. Zapewnie zosta- nie utworzoną druga izba, ale jakim sposobem i na ja- kiej zasadzie, opinia zaciekawiona zadaje sobie to py- tanie, na które nie jest w stanie odpowiedzieć za- spokojająco.

Sprawozdanie komisji śledczej o rewolucji 4go września, z którego wszystkie dzienniki podały czytel- nikom swoim obszerne wyjątki, wywołało reklamacyę p. de Gramont, który broniąc siebie w niedawno o- głoszonym liście, twierdzi że zapewnione były przemi- rza z Rosyą i Austryą. W obec tych twierdzeń by- łego ministra spraw zagranicznych, komisja zawezwa- drugi raz p. de Gramont w celu wyjaśnienia tej spra- wy, oraz zażąda udzielenia sobie dokumentów z mini- sterstwa, w których mają się znaleźć na to dowody.

Stronnictwo klerykałów z okazji świąt znowu za- cyna swoje manifestacje religijno-polityczne. W Pa- ryżu w kościołach St. Etienne du Mont i St. Genevieve urządzone są publiczne modły, mające na celu „wy- swobodzenie papieża i ocalenie Paryża od barbarzyńców barbarzyńcy są przed drzwiami naszymi i w murach naszych; na całej ziemi francuskiej fale rewolucyjne rozpościerają spustoszenia swoje. Trzeba zdobyć jako- by szturmem wspólne oswobodzenie kościoła i jego córki starszej.“ Jednocześnie dziennik legitymistowski l'Union przeklina Wiktora Emanuela, który niestety znowu wyzdrowiał: „jest on królem zbezczeszczonego barbarzyńcem, mającym wszystkie zbrodnie w orszaku swoim, zdięra sabaudzkim, niedźnikiem wstydzącym się pokazać twarz swoją rozbójnika, Kainem po śmierci Abła, przestępcą który zbrudził herb swój plamą, ja- kież wszystkie wody oceanu zatrzeć nie zdolają.“ Kon- kluzya tego dziennika jest że Francya pozwalając na te zbrodnie staje się ich współniczką. Czy taka pole- mika nie jest równie występną jeśli nie występniejszą jak wszystkie artykuły Corsaire? Prawdopodobnie że nie, kiedy rząd na to nie mówi; byłaby to tyl- ko z jego strony pogarda dla bezsilnych i nieopra- wnych.

P. Thiers ma odbyć w tych dniach podróż do Ca- lais w towarzystwie wszystkich urzędników minister-

„pisać“ słowo. Tu już nie wiem, gdzie ma być to- dobre serce, ale widzę, że tu serce wcale nie ma, a serca ani ducha. Jeżeli rzeczywiście wiele było Polse takich kobiet jak Telimena, jeśli więc w epi- pei właściwe i konieczne już zajęła miejsce, to po- wien być poeta przeciwstawić jej w tej samej obszer- ści i z tą dokładnością inną, reprezentującą drug- może nawet liczniejszą a lepszą część niewiast. Tę nie znajduję i to za błądem autorowi poczytał. Zg- dzam się wprawdzie z Heglem, że epiki charakter jest takim, jakim jest „und dass es sich über ihn nie schulmeistern lässt“ — ale oceniam całość wolno z- dać równowagi i poetyckiej sprawiedliwości. Kto w- czy nie wpłynęły tu osobiste wspomnienia i przyk- doświadczenia poety.

Z młodzieży polskiej także dwóch widzimy pierwszym planie: Hrabiego i Tadeusza. Wiojęć, słusznego rozmiaru, sprawiedliwości i równowagi.

Tadeusz jest typem polskiego, szlacheckiego m- dzieńca.

Miał on duszę czystą, myśl żywą i serce niewi- ne, ale zarazem nie małą chętkę do awan- sów.

Wiedzieli, że był przystojny, czuł się radosny, młody. A w spadku po rodzicach wziął czystość i zdrowie. Dobrze na koniu jeździł, pieszko dzielnie chodził — Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił: Choc stryj na wychowanie niego nie skąpił; On wolał z flinty strzelać albo szablą robić. Wiedzieli, że go myślało do wojaka sposobie; Ustawienie do bębna tęsknił siedząc w szkole.

Dobre serce, instynkta szlachetne, dzielność w- dzona, ale zarazem i pewna miękkość, słabość, niew- trwałost i niestanowczość. W sidda Telimęny wika- nadzwyczaj łatwo, sam nie wie, dla czego i po co- jeji nie kocha — ale ma przecież poczucie dziwnie- ści, kiedy czuje, że jest niewinnej Zosi niegodnym. Jaka się przed stryjem, nie śmiejąc wyznać prawdy- skłamać nie umie i słucha z pokorą ostrych słów- piękuna.

Wzywa hrabiego w obronie czei starców, a P- towi daje polecenie w- bronie kobiety. Chociaż mu- kluczki Telimęny ot- rzyły drogę do czynu, któr- się wstydić musi, to s- rzyły i- z wstydu nie utracił i- two poprawić się może. „Jęczygnę kocha, szanuje w-

stwa wojny; po powrocie dopiero do Paryża około 4go Stycznia, zaprosi na obiad municypalność paryską. Te i podobne nowiny napędzają obecnie dzienniki, jak przed zebraniem Zgromadzenia w listopadzie. A nawet tak jak wówczas, zaczynają się pokazywać także listy p. Barthélemy St. Hilaire. Dziś mamy dwa jego listy jeden do monarchisty p. d'Andelasse, drugi do republikana p. Agriol Parquieu. W pierwszym sekretarz prezydenta broni orędzia i wyraża nadzieję, że komisja trzydziestu zechce zrobić niektóre ustępstwa, w drugim zaś powiada że po zmianie ministerialnej trzeba było czekać: „ruch polityczny skomplikował tylko i przyspieszył rzeczy.“ P. Barthélemy St. Hilaire jest w polityce optymistą i eklektykiem; ale trudno bardzo temu wierzyć, że komisja trzydziestu złożona z większości z monarchistów zechce ustalić Republikę. W każdym razie legitymiści nie chcą głosować za utworzeniem drugiej izby; jest to pierwszy punkt czarny na horyzoncie p. Barthélemy, a z tego jednego punktu może wyjść burza, i wybuchnąć rozbiście wszelkich jego nadziei pojednania.

P. Jules Simon zredagował nowy okólnik, którym zniósł tak zwane w liceach francuskich kompozycje lub konkursy recytacji, na końcu każdego kwartału odbywał się w każdej klasie konkurs, będący powtórzeniem wszystkich lekcji, których się podczas kwartału nauczyli uczniowie na pamięć, p. minister powiada iż taki konkurs jest niepotrzebny tylko męka i obciążeniem pamięci. Można to i prawda; ale p. Simon zmniejsza ciągle program liceów, niezmieniamy zastępcę wykreślonych ćwiczeń, a niektórzy skarżą się że zdezorganizuje tylko takimi formami uniwersytet.

Onegdaj odbyła się w znaczniejszych domach i zakładach polskich wilia Bożego Narodzenia stosownie do narodowego zwyczaju, który emigracja nasza jak może tak pielęgnuje.

P. Wołowski został mianowany prezydentem komisji mającej rozporządzać funduszami poświęconymi emigrantom z Alzacy i Lotaryngii. Haud ignare mali, miseris succurrere discis.

Z Anglii, 23 grudnia.

(Polacy w Szkocji przebywający.)

(J) Wstępując w ślady korespondenta z Nowego Yorku, kreślę wedle możliwości stan wychodźstwa polskiego w Wielkiej Brytanii. — Nie spodziewając się na teraz wyczerpujących wiadomości, chcąc to uczynić, musiałbym poświęcić wiele czasu, zawiązać stosunki z rozproszoną po całym kraju emigracją, badać nie tylko stan i położenie żyjących, ale także zwiadać groby i cmentarze — liczyć się nie tylko z tymi, co są i cierpią jeszcze, ale także z tymi, których kości w dwóch pokoleniach, cudzą upładnią ziemię.

Bracia bowiem, którzy nas wypędzili na ziemi tułactwa, wpłynęli mimo woli nawet na nasze losy, działania zaś nasze wpłyną niezaprawdę na dolę przyszłych wygnańców — jeżeli wola Opatrzności a praca Narodu, nie położą kresu niedoli i opłakanym jej następstwom.

Praca taka można wprawdzie byłaby potrzebna, bo prócz innych korzyści dostarczałaby częstą materjału do spisania epoki dziejów, porobiorowej Polski; gdyż sądzić, że przyszły a sumienny historyk, policzyć się musi zgięciem i działaniami emigracji polskiej.

Nie mogę także z braku materjałów dzieł emigracji na właściwe jej działy, odpowiednie czasowi wychodźstwa wymienić stowarzyszenia powstałe w jej łonie, ocenić ich wartość, lub doniosłość — nie mogę nareszcie badać przyczyn i wykazywać, dla czego emigracja polska w Anglii — mimo arcykorzystnych warunków położenia politycznego i przemysłowego — tak mało zrobiła sama dla siebie, i tak podrzędną odgrywała rolę — w zbiorowym życiu emigracji. To wszystko odkładam na czas późniejszy, obecnie zaś wyliczę osoby, zatrudnienie, miejsce pobytu i t. d.

Wedle porządku należałoby się rozpocząć od Londynu, gdyż tutaj największą znajduje się liczba Polaków, ale też i rozstrój pomiędzy nimi największy; — nie mają spójni, miejsca zboru ogólnego — i dla tego wielkie są trudności w powzięciu języka o nich, lub ich działaniach.

Zostawiać też Londyn na sam koniec — i rozpocząć moją pielgrzymkę od północnego krańca Wielkiej Brytanii. A. J. od Szkocji — i tak:

W Aberdeen mieszka Leon Klem — rodem z Kałusza w Galicji — w roku 1848 opuścił uniwersytet lwowski, gdzie pobierał nauki i udał się do Węgier — w 28-ym pułku ułanów legionu polskiego odbywał kampanię. — Po ukończeniu wojny udał się

ność: w imię ojczyzny jest postępowym, chce usamo-wolnić włościan. — Od młodzieży zwykle wychodzą wolnościowe zasady. W usługach krajowych znajduje zaspokojenie osobistych winy i szuka talizmanu, który go oczyści i podniesie, ażeby zastąpić na ręce takiej jak Zosia dziewczyny.

Nie wzrosły na ojczystej grzędzie, cokolwiek zudoziemezały, a jednak sercem nie obcy krajowi jest hrabia. Sentymentalny, bo sentymentalność w ówczesnym cywilizowanym świecie była w modzie, wielbiciel kobiet naraża życie w ich obronie „w Birbante-roku“ i zapomina o wojennych zamiarach, żeby czcić zemdlale kobiety, pełen elegancji i dobrego tonu żyje z Soplami, pomimo sporu; wykwalifikowany i przebiegły zagranicznymi teoriami krzyczy się na zastarczą szlachty, a jednak nie bawi się w zaścianekowego kaznodzieję. Niebo włoskie lepiej mu się podoba niż polskie, widoki obce piękniejsze dla niego od naszych — a jednak siedzi w kraju, bierze udział we wszystkich jego czynnościach i poświęca dla ojczyzny majątek i życie. Uzbiera szlachę na Soplów więcej dla pomyślnego przedsięwzięcia niż z zacieklności lub nienawiści — ale też bez hałasu i wynoszenia siebie, stawia własnym kosztem cały pułk na obronę kraju. Jest to reprezentant młodzieży, co szukając za granicą ogląda i oświaty nie wyrzekła się narodowych uczuć i przyswoiwszy sobie wiele mniejszej wagi obcych nawyków wnieść mogła do kraju nie jeden żywioł zbawienny i niejedną myśl pożyteczną.

Młodzież nasza odznaczała się zawsze poczciwem sercem, dobrimi chęciami i zapałem — taką ją też przedstawił Mickiewicz w tych dwóch postaciach — i tu znać poe, co zawsze wiele na niej zakładał nadziei, znać autora „Ody do młodości.“

Surowoci obyczajów ojcowie nasi przestrzegali starannie: skrzywdzić, uwieść kobietę i ręce umyć nie wolno było nikomu. I ten rys zamyka się tu w słowach sędziogo:

O Tadeuszu! jeśli mi asan Zosie
Zbalaćmuć i teraz nieczuś miłokosie:
To się waści nie uda! Lubisz, czy nie lubisz:
Zapowiadam asanu, że Zosie posłubisz.
A nie — to bżnż; — staniesz na kobiercu.

Przywiązanie się do panów wyobraża nam

wspólnie z drugim, najprzód do Turcyi a później do Anglii. Trudnił się i trudni obecnie dawaniami lekcyi języka francuzkiego i niemieckiego — jest kawalerem i nie złe ma powodzenie.

W Elgin mieszka Bolesław Nowina Smagłowski, syn Wincentego Smagłowskiego. Wyszłszy z rodzicami na emigrację do Francji, w roku zdaje się 1856 — pobierał nauki w szkole polskiej na Battignolles. W Szkocji jest profesorem języka francuzkiego i niemieckiego — kawaler, jak mu się powodzi, nie jest mi wiadomem.

W Falkirk mieszka Wojenski — emigrant z roku 1831, nauczyciel języka francuzkiego — na teraz nie umiem nic więcej powiedzieć o nim.

W Edinburgu są:
Łyszczyński rodem z Litwy, opuścił kraj w roku 1831. Na uniwersytecie, w tak zwanych Atenach północny uzyskał doktorat medycyny. — Ma praktykę obszerną i jest wielce szanowanym lekarzem. Żonaty, ma dzieci już dorosłe, syn jego jest urzędnikiem w banku krajowym w Australii.

Wielobocki — emigrant z roku 1831, także doktor medycyny — homeopata, żonaty i ma liczną rodzinę.

W Dumfries mieszka:
Stefan Pracki, rodem z Królestwa Polskiego, służył w legione polsk. na Węgrzech w roku 1848. Jest profesorem języka francuzkiego — kawaler.

W Glasgowie są:
Antoni Górecki — rodem z Król. Pol., mając lat czterech, wyszedł w roku 1831 z ojcem do Francji. Przybywszy do Anglii, był najprzód zawiadowcą w fabryce muslinów, później miał handel komisowy — dziś jest profesorem języka francuzkiego. — Jest to człowiek niepospolitych zdolności. Zna doskonale język francuzki i angielski — do tego stopnia, że mało ma w tym zawodzie równych sobie. Szkoda, że kraj nie umie lub nie chce korzystać z jego zdolności — i woli posługiwać się Francuzami lub Niemcami, niemającymi ani połowy jego nauki i doświadczenia. Jest żonaty i ojcem licznej rodziny — praktykę ma dobrą i niezawodnie rozszerzy takową.

Zygmunt Szuman — kupiec komisowy jest kapitanem w korpusie strzelców ochotników. Toruński wychodźca z roku 1831 — żonaty i zamożny, ale nie udzielający się Polakom.

Kirchner, emigrant z roku 1831, profesor języka niemieckiego.

Mówiąc o Polakach w Glasgowie, nienależy mi przemilczeć o żonach Polaków tutaj osiadłych. — I tak mieszka tam:

Pani Kotkowska z rodziną, mąż jej rodem z Król. Polsk. gdzie był urzędnikiem w górnictwie — w r. 1848 służył w legione polsk. na Węgrzech — na emigracji pracował w zakładach fabryki lokomotyw. Jako tak zwany Fitter służy przy budowie kolej żelaznych w Indiach wschodnich — gdzie się znajduje od lat pięciu. Żona jego i dzieci utrzymują się z części jego zarobku, którą im kompanja kolejowa w Glasgowie wypłaca.

Pani Zamorska — wdowa po śp. Wojciechu Zamorskim. — Zmarły był rodem z Bochni w Galicji — w r. 1848 — był w legione polsk. na Węgrzech — tutaj był kupcem komisowym — wiodło mu się bardzo dobrze — lecz niestety umarł za wcześnie dla rodziny. — Pięcioro dzieci i żona mają utrzymanie z pozostałego handlu, będącego pod przewodnictwem brata Pani Zamorskiej.

Był także w Glasgowie, rodak nasz Wolski, zdaje się z Królestwa emigrant z r. 1831. — Był nauczycielem języka francuzkiego w zakładzie szkolnym publicznym — i twórcą instytutu szkolnego dla Papien — który pierwszorzędne zajmował stanowisko. Dziś P. Wolski usunął się od konstytucyjnej pracy publicznej, syt sławy i mienia i przeniósł się wraz z rodziną do południowej Anglii na mieszkanie. Ma on przyswoić emeryturę od Akademii — i znaczny majątek własny — mało i tylko w rzadkich razach wchodził w stosunki z rodakami.

Tyle o Polakach w Szkocji. — W liście przysłałym rozpoczął kampanję w Anglii — a teraz pozwólcie mi jeszcze nadmienić, że prasa angielska, przemilała prawie zupełnie o rocznicy 29 listopada — poświęcając kilka tylko wierszy w doniesieniach miejscowych — iż w kaplicy katolickiej odprawił Ksiądz Podolski mszę św. za duszę poległych w tym i późniejszych powstaniach — na którą to mszę św. licznie zebrał się Polacy.

klucznik Gerwazy Rębajło. Kiedy nie stało panów, przywiązał się do wszystkiego, co mu ich przypomina a Zosi i hrabiego, potomka Horeszków chociaż po kądzieli, czci, kocha i strzeże jakby oka w głowie. — Każde ich słowo jest dla niego święte. Długa i wytrwała wierna służba uprawnia go do pewnej familijnej poufałości; gdera, nawet oponuje, a wpływ umie wywrzeć i znaleźć posłuch (on ostatecznie decyduje o krokach spornych hrabiego). Reszty klejnotów familijnych Horeszków strzegł wiernie i oddaje je Zosi.

Stary Wojski, daleki krewny i przyjaciel domu, i Wozny Protazy Brzechalski reprezentują nam znowu ten patryarchalny u dawnej szlachty stosunek rezydentów do rodzin, którym zawdzięczając kawał chleba odważają się na wiernem przywiązaniu i miłością — Buchman n, Niemiec rodem, ale Polak sercem i duszą, jakże zmyślnie, jak trafnie wprowadzony do epopei. Charakterystyczna jest bowiem, że tyłu cudzoziemców przylgnęło do narodu i zrosło się z jego istotą — a nie można powiedzieć, żeby dla samolubnych celów i materialnych korzyści — bo od upadku Polski największą przybyło takich patriotów, a nie czekała ich ani nagroda, ani dostojenstwo, ale cierpienie i męczeństwo. I to musi uderzyć, że ci prozelici wnieśli narodowi wiele cnót i właściwości, których nie dostawało Polakom: zamiłowanie do nauki, do pracy wytrwałej i ciągłej, zasady rozumne i postępowe a obok tego wiele zdolności. Ztąd też na każdej niemal karcie czy to historyi politycznej ostatnich czasów, czy też dziejów literatury, spotykamy cudzoziemskie nazwiska. Sprzeżność zachodząca pomiędzy żywym, porywczym i niewytrwałym usposobieniem szlachty, a systematycznością i zamiłowaniem do pewnego stałego porządku we wszystkich tych cudzoziemców spolszczonych — wybornie zarysował poeta, z wielkim życiem i prawdą, choć tak niby dorywczo i nawiasowo. Ta krótkość czasu, co wiecznie stała na zawadzie, że nie stało się zadość Buchmanowej radzie — sprawia wrażenie konieczne, bez względu charakterystycznie szlachcie, a bez kaznodziej-skiego tonu wskazuje na zbywający jej namysł i roz-wagę, tak potrzebną we wszystkich nawet najgorętszych i najświętszych przedsięwzięciach.

Stosunku włościan do szlachty także nie pominął

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Jak się z rossyjskich dowiadujemy dzienników namiestnik Król. Polsk. przedstawił ministerstwu spraw wewnętrznych w Petersburgu ustawy Towarzystwa przemysłowego, które zamierza urządzić w Warszawie muzeum przemysłowe i czytelnie. Jak się spodziewają projekt ten pozyska zatwierdzenie rządu.

Czytamy w Czasie w korespondencji z Wołynia, co następuje:

Obecna epoka jest epoką reform. Moskwa naśladowując po swojemu postęp zagraniczny, przekształca tylko formy, niedotykając istoty i treści, to jest swego samowładztwa i samowoli. — Szermując słowami postępu, swobody, wolności, sama nie tylko że nie zmienia w niczem istoty rzeczy, lecz owszem pogarsza ją jeszcze. Sądy mirowe zagmatwane paragrafami biurokracyi, pogorszyły jeszcze w ogólności moralność publiczną, obojętnie w ludzie wiejskim, który w początkach ich zaprowadzenia tłumnie cisnął się do wrót tej nowej formy moskiewskiej sprawiedliwości. A kiedy nawet drobne potoczne sprawy odjęte zostały od rozstrzygnięcia przez policye miejscowe, wszystkie więc zwrociły się do tych sądów mirowych. Naturalnie, że nawet kradzieże i inne zbrodnie tu swój trybunał znalazły.

Zdarzyło się, że wieśniak jeden złapał złodzieja uprowadzającego jego konie i jego wóz z kołami, przytrzymawszy, przyprowadził go do mirowego sędziego. Złodziej się wypierał, że nie brał koni, a sędzia mirowy nakazał oskarżycielowi, by przedstawił świadków kradzieży i pojmania. Złodziej kradł bez świadków, łatwo więc mu było się zaprzeczyć tego czynu. Sędzia uwolnił złodzieja. Wypóke potem złodziej zawzięty, że mu się nie udało po raz pierwszy, znowu przyszedł do tego samego gospodarza i uprowadził mu woły. Gospodarz znowu się dopilnował i niemogącego tak przedko ująć od pogoni z wołmi pojmał, lecz już się nie udawał więcej do mirowego sędziego tylko złodzieja zamordował. Znalezione trupa, obwinionego gospodarza dostawiono do sędziego — gospodarz żądał także postawienia świadków tego zbrojstwa, których wcale nie było. Znowu zatem na mocy prawa uwolnionym został.

Zbrodnie szerzą się w zastraszających rozmiarach. Rozprężenie wszędzie się wzmaga. Lud coraz mniej oddaje się pracy, widocznie czegoś się spodziewa i czegoś wygląda. Karzyny pełne zawsze ludu, nawet w dnie powszednie. Za to cerkwie nie wiele uczęszczane w dnie nawet święteczne, w które zwykle wieśniacy pospieszają na targ i do bliższych miasteczek. W leśnych okolicach Wołynia ukazywało się stowarzyszenie złodziei, którzy skradzione konie prowadzą w lasy, tam je zabijali, i tylko ze sprzedanych skór korzyść odnoszą, sprzedając je częściami lub pojedynczo.

W Kijowskim znowu w kilku już miejscach okazało się innego rodzaju stowarzyszenie, mające na celu rabowanie pociągów towarowych drogi żelaznej; kilka było wypadków wywarcania się wagonów, przyczyna tego były pokładzone szyny na poprzek drogi, wzięte z zapasowych przygotowanych po stacyach. — Nawet żandarmerja, tak pilny mająca obowiązek czuwania przy drogach żelaznych, tego nie dostrzegła. — Nigdzie dotąd nie odkryto sprawców, a nawet nie bardzo podobno rząd za tym śledzi, bo to rzecz nie polityczna.

NIEMCY.

* Berlin, 27 grudnia. Prasa niemiecka ciągle jeszcze zajęta nową zmianą w ministerstwie. Półrządowa Provinzial-Correspondenz przynosi dzisiaj długi artykuł pod tytułem: Książę Bismarck i pruskie ministerstwo. W artykule tym powiada półrządowy organ, że najnowsza zmiana w ministerstwie dotycząca złożenia przesłano gabinetu przez ks. Bismarcka jest tylko czysto formalnej natury i ma na celu jedynie ujęcie nieco pracy kanclerzowi niemieckiego państwa. Ministerstwo pruskie pozostanie zresztą i nadal ministerstwem ks. Bismarcka, bo ks. Bismarck tak jak dawniej wywierać będzie przeważny wpływ na losy pruskiej monarchii. Mylnie są zdania — pisze dalej Prov.-Corr. — jakoby zmiana w osobie pierwszego ministra gabinetu miała na celu zmianę politycznego charakteru gabinetu. Jeżeli ks. Bismarck przestaje przewodniczyć ministerstwu i pozostaje w gabinecie tylko jako minister spraw wewnętrznych, to nie przestaje przez to być i nadal duszą i głową pruskiego gabinetu. Ks. Bismarck nie może poprzestać być duszą i głową ministerstwa, już dla tego samego, że jest Bismarckiem, że wielka polityka nie

poeta. I tu spotykam dwa skrajne, przeciwne sobie światy i wyobrażenia w tej mierze. Na przeświadczeniu rozdział, jaki niekiedy istniał między ludem a szlachtą, rzucił poeta zasłonę, gdyż nie mogło być jego rzeczą opisywać nadużyć i krzywd wyjątkowych. Owszem widzimy nawet pewien patryarchalny związek, widziemy lud biorący udział w uroczystościach szlachty. Na zareczynach Zosi zastawiono stoły na podwórzu.

A pan Sędzia włościan traktował gromadę, Zebrałszy ich za stołem na dwa staję długi, Sam siadł na jednym końcu, a pleb n na drugim. Tadeusz i Zofia do stołu nie siedli; Zajęci czestowaniem włościan chodząc jedli. Starożytny był zwyczaj, że dziedzielnicy nowi Na pierwszej uczcie sami służyli ludowi. str. 98.

Niechę dla ludu i uposiedzenie go włożył poeta w usta ekonomu, klucznika i zaściankowej szlachty, co, nie mogąc imponować czem innem, bogdaj herbem się zastawiała. — Ekonom mówi n. p.:

Chłopy i radzi temu, kiedy w ich jarzynie Wskoczy chart, niech strąsają dziesięć kłosów żyta — To pan mu kope oddasz — i jeszcze nie kwita: Czysto chłopa talara w przydatku dostali: Wierz mi pan, że się chłopstwo bardzo rozuczuli. str. 58.

A w karczmie Jankiela:

„Cham! Skołuba krzyknął, Głupi, tobieś to lepiej, tyś chłopie przywyknął, Jak węgór do odarcia: lecz nam urodzonym, Nam wielmożnym, do złotych swobód wzywajonym. str. 98

Gerwazy zaś słysząc, że Tadeusz chce dać wolność włościanom, zrazu nie mało się tym gorzsy: Wszak wolność nie jest chlopska rzecz, ale szlachecka! Prawda, że się wywodzą wszyscy od Adama: Ale słyszał, że chlopi pochodzą od Chama, Zdywioł od Jafeta, mi szlachta od Sema, A więc panujem jako starsi nad obiera, str. 298.

Zasady wolności i postępowe, które musiały wejść w życie, jeśli naród pragnął naprawić to, co mu zgatoowało zgubę, pięknie znowu reprezentuje Tadeusz — należący już do nowego, młodego, świeżego świata:

Teraz, kiedy już mamy ojczyznę kochaną: Sami wolni uczymy i włościan wolnymi — Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi, Na której się zrodził, która krwawą pracą Zdobyl, z której wszystkich żywią i bogacą — A generał Dąbrowski, nowej Polski bohater, wnosi ludu zdrowie. Wyrażnie więc wskazał poeta w epopei

tylko na zewnątrz, ale i co do wewnętrznego stroju Niemiec w jego przeważnie spoczywa rękach i on jedyny trzyma w swej dłoni wszystkie jej sprężyny i nici. Z tej też przyczyny, że ks. Bismarck i nadal pozostaje głową pruskiego gabinetu, nie mianował król osobnego prezesa ministrów, ale raczej przekazał przewodniczenie w radzie ministrów najstarszemu obecnie w Berlinie ministrowi. Chodzi tu o cząść tylko formalność, a bynajmniej nie wpływa to na losy monarchii czy hr. Roon, hr. Itzenplitz lub inny z ministrów zasiadających przydywalne krzesło w najwyższej radzie monarchii, jeżeli ks. Bismarck de facto będzie jej sternikiem. Długi ten artykuł, którego dosłowne brzmienie przynosi organ samego księcia Bismarcka Nordd. Allg. Ztg., kończy się temi rozrastawo drukowanymi słowy: „Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, przekonać się każdy może dostatecznie, że nie chodzi tu o jakieś odłączenie interesów pruskiej monarchii od niemieckiego cesarstwa, ani o usunięcie się ks. Bismarcka od wpływu na wewnętrzny rozwój Prus, ale raczej o zwolnienie go z odpowiedzialności za całą administracyą monarchii, a to w celu pozostawienia mu wolnych rąk do doprowadzenia Prus i niemieckiego cesarstwa do spełnienia wielkich ich misji.“ Tyle półrządowy organ, a treścią jego propozycji to, że ustąpienie ks. Bismarcka z przydywalnego krzesła w pruskim gabinecie nie ma żadnego doniosłego znaczenia.

Zresztą polityka świętuje jeszcze, i dla tego nie ma nic do zapisania, co by na większy zasługiwał interes. O dalszej zmianie w pruskim ministerstwie głuche dotąd panuje milczenie. Nordd. Allg. Ztg. od niejakiego czasu zajmuje się prasą polską i jej artykułami, z których podaje wyjątki dodając ze swej strony różne komentarze. I tak dzisiejszy numer organu księcia Bismarcka mówi o zapatrywaniach się Czasu, Gazety Narodowej, Kraju i Dziennika Polskiego na najnowszą pruską politykę w obec katolickiego kościoła, a przeważnie ultramontanów. Znało to są naszym czytelnikom rzeczy, nie będziemy więc ich tu powtarzali, nadmienimy tu tylko, że na pierwszym miejscu mówi Nordd. Allg. Zeit. o Gazecie Toruńskiej i proponowanym przez nią wiecu dziennikarskim i dodaje ze swej strony te słowa: „Ma to być niejako polski przedwstępny parlament. Rząd postara się przeciw o to, aby zachcenia te nie posunęły się za daleko (dass die Bäume nicht in den Himmel wachsen).“

FRANCYA.

Paryż, 25 grudnia. Prasa francuzka zapełnia swe lamy uwagami nad zeznaniami ks. Gramonta byłego ministra spraw zewnętrznych Napoleona III., który zdaje się być najgłośniejszą przyczyną ostatniej wojny, a nienawisć jego dla Prus znana jest w świecie politycznym z dawien dawna. Nie będziemy tu powtarzali wszystkich tych orzeczeń tak francuzkich jak niemieckich dzienników, bo należy to raczej do historyi ostatniej wojny, a nie do politycznego referatu i w rezultacie nie nam nowego nie odkryje nad to, co znanem już jest całej publiczności tj. że Francja wydała Prusom wojnę nie zapewniwszy sobie poprzednio żadnych sprzymierzeńców i ludziła się tylko raz poparciem przez Austryę, to znowu pomocą Bawarii. Nadzieje te naturalnie zawiodły, bo nie były oparte na żadnych rzeczywistych odpornych traktatach, jak raczej na prostej politycznej kombinacji, które tylko w najszczęśliwszych razach dopisywać zwykły. Cała korespondencja ks. Gramonta z hr. Beustem w r. 1866 niczego nie dowodzi, bo nie doprowadziła do żadnego ostatecznego, a dla Francji korzystnego rezultatu.

W całej Francji zapanowała chwilowo cisza, która potrafa zdaje się do zebrania na nowo Zgromadzenia narodowego. Paryż świętuje, rozdaje gwiazdki, zwiędza kościoty, teatry i cyrki. W tym wszystkim sprzyja Paryżanom jak namiętniejsza pogoda, prawdziwe wiosenne powietrze, jak wszystkie zgodnie donoszą dzienniki.

Zwyczaj obdzielania się podarkami w wigilię Bożego Narodzenia przeważnie niemiecki, nieznanym jest Francuzom. We Francji tylko dzieci otrzymują od rodziców i krewnych w dniu tym podarki przy czem ten stary zachówek się zwyczaj, że wieczorem w wigilię Bożego Narodzenia stawiają dzieci swe trzewiczki w kominek, w które wkładają następnie rodzice i powinowaci różne cukierki i podarki. Starsi obdzielają się dopiero gwiazdką na Nowy Rok. Lubo i w wielu domach przyjęto już od Niemców zwyczaj strojenia w wigilię hojny i rozdawania sobie wzajemnie podarków. Odnosnie do przejętego zwyczaju urządzono w Paryżu w Alcazarze w Café chantant wielką gwiazdkę dla dzieci Alzatezyków i Lotaryńczyków, którzy oświad-

swoją różnicę między dawną szlachką a nową Polską, która dopiero wtedy być może wielką, wolną i szczęśliwą, jeśli się stanie miłościwą matką wszystkich swoich dzieci, ojczyzną wszystkich obywateli.

Jeszcze jedną postać ciekawą wprowadził poeta do swego wielkiego obrazu, żyda Jankiela. Żydz od wieków do kraju przybyli, zaludniający przeważnie nasze małe miasteczka a po wsiach w karczmach jakby w koloniach osiadli, byli i są prawie zupełnie obcy duchowi, życiu i celom narodu. Na wsi mają bliższą styczność z ludem, który wyszukują, i z szlachtą, której służą jako stręczyciele, finansowi doradcy i factotum. Szlachcie tradycyjnie bez żyda obejść się nie może. Najpiękniejszy, jaki być mógł, i najszlachećniejszy typ żyda polskiego przedstawił nam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu.“ Jest to postać nadzwyczaj sympatyczna.

Ustęp, w którym Jankiel natchniony gra tak zachwycający, należy do najpiękniejszych i najpodnioslejszych: można go czytać po stokroć z prawdziwym zaniem i upodobaniem. Nie szczędził dla niego poeta barw i, jeżeli jaka osoba, to tę wyidealizował, prawie opromienił, chociaż nie odstąpił od prawdy a przynajmniej prawdopodobieństwa. Pomimo to możnaby zarzucić poe, że, rzucając światło na taką miłą postać żyda uczciwego i kochającego ojczyznę — nie postawił bogdaj w cieniu typu innego, wręcz przeciwnego rodzaju żydów, co zawsze odpłacali narodowi niewdzięcznością, nieuczciwością a nawet nienawiścią. — Wiem ja o tym dobrze, że epopeja nie jest traktatem o społeczeństwie, ani poetycka kreacya wszechstronna, rozumowana rozprawą i uznaje, że ze stanowiska sztuki Janklowi nie tylko nie zarzucić nie można, ale owszem wysoko podnieść go należy: — ale na to chciałbym zwrócić uwagę czytelnika, że jeśli epopeja ma być wielkim i rozległym obrazem narodu, to na tym obrazie nie dostaje mi tego cienia, ażeby rozmiar światła i cieni był dokładnym.

(Dokończenie nastąpi.)

czyli się za narodowością francuską. Na uroczystość przybyło wielu członków Zgromadzenia, a mianowicie pp. Gambetta, Laurent Pichat, Henri Martin, Barin, Valentin i inni. Uroczystość ta nosiła na sobie i polityczny charakter, bo po za bogato przystrojonej hojną wystawioną na scenie, widać było herby Alzacji i Lotaryngii, tudzież nazwiska miast Strasburga, Metz, Colmar, Weisenburga, Mühlhausen i Schlestadt. Trójkolorowe chorągwie porożewiane w sali przybrane były w żalobę. Z odezwami się muzyki podniosła się kurtyna, a w sali zagrzmiły okrzyki: „Niech żyje Francja! Niech żyje Alzacja i Lotaryngia!“ — Wicem prezydent na nabożeństwie tak były przepełnione kościoły, iż w celu uniknięcia zbyt wielkiego natłoku dość wcześnie je pozamykano. Od dawna nie pamiętają już tak wielkiego natłoku do kościołów. I p. Thiers obdździł Paryż gwiazdkowym podarunkiem, tuż bowiem przed samą wigilią ukazało się rozporządzenie prezydenta w dzienniku urzędowym zwiększające opłatę od ryb, masła, drobiu i sera. Paryżanie wielce niezadowoleni z tego podniesienia podatku przy i tak już wielkiej drożyznie.

Na prowincyi wytaczają prefekci urzędnikom i merom śledztwa w sprawie agitacji petycyjnej, a nawet pozamykano wiele kawiarni, gdzie podobne petycje podpisano, pomimo rządowego zakazu. Pomimo tego są petycje na porządku dziennym, a dziennik Progrès de la Somme podaje liczbę podpisów na 30,000, oziennik Egalité wychodzący w Marsylii liczy ich 20,000, a Gironde z Bordeaux 16,700.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Bruksela, 16 grudnia. W skutek zetknięcia się z pociągami towarowym z Antwerpii nadchodzącym wyskoczył z szyn pociąg osobowy, gdy dworzec tutejszy opuszczał. Kilka osób odniosło rany.

Bruksela, 26 grudnia. Wedle Journal de la Mense nakazał minister wojny korpusowi oficerów gwardyi cywilnej, aby nie pozwolić, iżby się tamże odbyło zamierzone zebranie dowódców gwardyi cywilnej całego kraju. Korpus oficerów postanowił dla tego nie urządzić wprawdzie zebrania, ale podać bezpośrednie do króla przedstawienie, protestujące przeciw zakazowi ministerialnemu.

Nowy Jork, 26 grudnia. Z Luizjany donoszą, że dawniejszy gubernator stanu Warmouth podał się wyrokowi trybunału Stanów Zjednoczonych i rozstrzygnięciu prezydenta, który nowego gubernatora Reichbach w urzędzie potwierdził. — Gwałtowna zamiętna przerwała tu po części komunikacyę i żegluge.

Paryż, 26 grudnia. Ogłoszony niedawno przez Times okólnik Khalila baszy, dotyczący tureckiego długu państwowego, uznaje przesłana dziś przez tutejszego posła tureckiego do syndyka agentów wekslowych notyfikacya urzędowa za zmyśloną.

Rzym, 27 grudnia. Stósunki dyplomatyczne pomiędzy stolicą apostolską a Szwajcaryą zerwane zostały, jak Agencja Stefani donosi, a papieżki pełnomocnik w Luzenie wraz z całym personelem poselskim spodziewany jest w Rzymie.

Rzym, 27 grudnia. Z powodu świąt Bożego Narodzenia przyjmował papież część ciała dyplomatycznego. — Ambasador francuski przy stolicy św. p. Bourgoing podał się, jak Vose de la Verita i Taufalla donoszą, do dymisji, podobno dla tego, że rząd francuski nakazał oficerom parosza wojennego, L'Benoque, aby przy wszystkich późniejszych podobnych okolicznościach przedstawiali się nie tylko papieżowi lecz i królowi włoskiemu.

Bruksela, 24 grudnia. Indépendance belge ogłasza okólnik dowódcy gwardyi cywilnej Antwerpii, wzywający wszystkich dowódców gwardyi cywilnej kraju na dzień 29 m. b. do Antwerpii, aby się naradzić nad tem, w jaki sposób uzyskać można zupełniejsze od rządu zadośćuczynienie nad to, jakie dał tenże przez proste zgłoszenie wystosowany przeciw gwardyi cywilnej broszury pułkownika Brialmont. Prócz tego ma być jeszcze roztrząsana kwestya nowego uzbrojenia i zmiany regulaminu służbowego.

Aleksandrya, 23 grudnia. Wedle listu, przesłanego do austriackiego konsula p. Hansal w Chartum, datowanego z Akaba z 7 listopada, przybyło tamże 10 łodzi handlowych z krajowcami, które wskazuje od sir Samuela Bakera nie przywozły ani żadnych ustnych wiadomości ani listów jego dla Europy. Krajowcy wiedzieli tylko, że p. Baker w roku zeszłym z 2,000 żołnierzy udał się z Gondokoro do Kamrasi, że w tamtej okolicy stoczył walkę przeciw krajowcom a następnie powrócił. Pod oddaloną się od Gondokoro podróż dwutygodniową wsiągł stoczył następnie drugą z krajowcami potyczkę. Reszta wojska p. Bakera pozostała była podczas tej wyprawy w Gondokoro.

Nowy-Jork, 25 grudnia. Wedle nadesłanych tu z Honolulu wiadomości zmarł król wysp Sandwichskich Lot Kamehameha V. Następcą jego jeszcze nie obrany.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Petersburg, 27 grudnia. Wedle ogłoszonego przed południem o godzinie 11 i pół buletynu, zmniejszył się znacznie stan febryczny W. ks. następcy tronu. Ostatnią noc przeżył bezsennie wśród wielkich potów. Symptomata choroby znacznie są słabsze, stan sił zadowalniający.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

*** Poznań, 28 grudnia.** Przypominamy czytelnikom naszym, iż dziś w teatrze miejskim odegrana będzie krotowidła: Poznańskie w Wiosnę, napisana dla sceny tutejszej, przez jednego z młodych talentowanych pisarzy naszych. Spodziewać się zatem należy licznego udziału publiczności na dzisiejszym przedstawieniu.

*** Jutro w teatrze p. Hildebrandowej** odegrana będą trzy sztuki: Posażna Jedynaczka, Folwark Primerose i Kominiarz i Młynarz. — Komedye jak przekonani jesteśmy, ściągają bardzo liczną publiczność. We wtorek w d. 31 bm. dane będzie w teatrze miejskim wyjątkowe przedstawienie z powodu, że w dzień Nowego Roku nie rozporządza Dyrekcya teatru polskiego żadnym teatrem; dany zaś będzie dramat J. Korzeniowskiego: Karpacy górale.

*** W sprawie kanalizacji miasta Poznania.** Z broszury wydanej przez dr. Gemulę, radcę rejonowego i radcę zdrowia, wyciągnęliśmy niektóre szczegóły świadczące o konieczności zaprowadzenia w mieście naszym kanalizacji. Powietrze w Poznaniu, powiedziano tutaj, mimo że miasto położone jest w dolinie nad Wartą, w żadnym razie nie może nazwać się zdrowym. Skutkiem tego śmiertelność w Poznaniu jest taką samą, jaka pierw była w Gdańsku, sławnym z powodu swego niezdrówego położenia; wynosi ona w peryodycz od r. 1840—1865, a to według skrajnie zbieranych przez dra. Cohna 37 na tysiąc, podczas gdy w innych prowincjach państwa pruskiego dosięga tylko 29 na tysiąc. Z dzieł polowa blisko umiera w Poznaniu w pierwszych pięciu latach, a średni stan życia mieszkających wynosi 23 lat, a przeto jest o 2 lat krótszy niż w niezdrówym Berlinie. Cholera w roku 1852 zabrała 3 pre., i cholera 1862 r. 3 pre. ludności.

*** W sali posiedzeń reprezentantów odbędzie się** w poniedziałek dnia 30 bm. o 8 godzinie wieczorem zwyczajne walne zebranie tutejszej straży ogniowej.

*** Miejsce polijne doniesienia.** Pewnemu seminarystyce skradziono z wozu na starym rynku zawiniątko z bielizną i sukniemi. — Pewna szwaczka zastawiła kilka koszul powierzonych jej do szycia w jednym z tutejszych lombardów. Aresztowano ją. — Uwiedzono również jednego majstra krawieckiego, lecz tylko dla tego, aby odebrać go do Staszewa, z kąd się potajemnie oddalił, pozostawiając żonę i dzieci w najopłakaniejszym stanie. — W ostatnią środę zamknęła policya jedną budę na starym rynku ponieważ przekonano się, że właściciel tejże wydłubał pod pozorem gry w loteryę od łatwowiernych pieniądze. — Przed kilkoma dniami umarł nagle jeden z tutejszych listonoszów, a to w chwili, gdy przybył z przesyłką do rzecznika mieszkającego na placu Świeżym.

*** Na katolika otrzymał** z Sulęcina Tal. 1., od p. I. Ch. Tal. 5. razem złożono dotąd Tal. 185 egz. 20.

*** Teatr włoski.** Wideoencie pisma przeszłorocznego przedstawienia „Cyrulnik“, w którym śpiewacy tutejszej opery we wszystkich assemblach paśli wybory śpiew p. Artót i j. j. meza p. Padilla, przywołała tym razem słynna śpiewaczka z sobą całe towarzystwo i dzięki tej jej przeznaczonej słyszał wozoraj Poznań owa iskierka, się humorem opery Rossiniego odpiewana i przedstawiona wybornie. I dr. Bartolo (sign. Bossi) i don Basilio (sign. Manni), którego bas odznacza się rzadką przy tego rodzaju głosie dzwicznością, i tenor (sign. Vidal) zarówną grą i śpiewem zachwyciły publiczność. Jak harmonijnie dobrane jest towarzystwo p. Polinięgo, dowodem był mianowicie sextet kończący akt drugi, którego wykonanie nie pozostawiało nic do życzenia. Z całego uznaniem musimy to wyprzedzić o królestwie. P. Padilla, jakkolwiek jego niedługi stał świetny głos barytonowy trochę nam się zdaje zmęczony, umiał to nagrodzić swą niepojętą umiejętnością śpiewania, która mu umożliwia i najdrobniejszym tonem nadać wdzięk czarujący publiczność. Jego recitacja są nieporównywalna. A gra! Przypominamy sobie, że przed kilku laty pisał Ryszard Wuerst w Berliner Fremdenblatt, że, aby tak odegrać „Figara“, trzeba się było urodzić Hiszpanem i to w Sewilli, jak p. Padilla. A pani Artót! Śluchając jej czarownego głosu zdawało nam się, że jej talent jeszcze spóźnił od reszty roku. Walec Arditięgo, którym zakończono zostało przedstawienie, dał jej sposobność okazania mistrzowskiej szkoły śpiewu, czem co raz to razić odznaczają się dzisiejsze śpiewaczki. Prócz Adeliny Patti nie słyszymy nigdy śpiewaczki tak umiejącej śpiewać, ani pani Lucena, ani pani Malinger nie mogą tu iść w porównanie. Entuzjazm, jaki pani Artót umiała wczoraj wywołać w publiczności, poświadcza prawdziwość słów naszych. — Na jutrzejsze przedstawienie bilety już wykupione. Pogłoski chodzą po mieście o trzecim przedstawieniu i to: „Faworyty“, gdyby to było prawdą, publiczność poznańska, tak rzadko mająca sposobność słyszenia dobrej muzyki, byłaby wdzięczna temu towarzystwu.

*** Morderstwo.** Dnia 23 b. m. znaleziono na gościńcu wiodącym z Zaleszowa przez Garby do Tulca ciało gospodarza Skrzypczaka z Swarzędza. Wideoencie spełnionem tu zostało morderstwo, na głowie bowiem a przedwzrostkiem twarzy zmarłego dostrzeżono rany zadane tem samem narzędziem. A mordercy czynu wysłana została ząz natychmiast komisya. O miejsce ani śladu.

*** W sprawie jednorocznej służby.** Kancelarz państwa zezwolił na podstawie dodatkowej instrukcyi wojskowej, aby uczniowie szkół przemysłowych wchodzący w lata obowiązujące do służby wojskowej, mogli korzystać z dobrodziejstwa jednorocznej służby, jeśli naturalnie w przepisanym czasie poczynią ku temu niezbędne kroki i wykazają się potrzebnymi świadectwami.

*** Komitet który się zawiązał dla zaopatrzenia potrzeb** ob. Wiktora Heltmanna ogłosił sprawozdanie za lata 1870 i 1871 z zarządu funduszów na cel ten składanych poprzedzający je następującym wyjaśnieniem:

Wojna i klęski wojenne, które dotknęły wielu datujących, powstrzymały nas tak od ogłaszania w swoim czasie sprawozdań z funduszów na utrzymanie ob. W. Heltmanna składanych, jako też i od odzwoniania się do was, obywateli. Tak upłynęło lat dwa, 1870 i 1871. Dzięki szlachetnej pomocy pewnej części datujących, którzy, bez przypominania im z naszej strony, grozili omyśli, weteran nasz braku nie doznał. Myśleliśmy, że i w roku trzecim można będzie jeszcze z datków bieżących opłacić potrzeby zasłużonego starca, bez nadwężania funduszu zapasnego. Skutek atoli zawiódł oczekiwania nasze. Wydatki na pensye przewyższają dochody ze składek Fundusz zapasny jest zagrożony. Czuwając nad starcem, sama na zdrowiu podupada, nie jest w stanie nieść mu posług pomocnych. Położenie ob. Heltmanna pogorszyło się. Odczytamy się więc do was, obywatele, ufni i pewni, że opuścić nie zechcecie człowieka, co na służbie Ojczyzny zdrowie stracił i na staro lata, na niemoc, ubierał sobie jedynie, jako dobro całe, życzliwą a patryotyczną spóźnieńską pamięć.

Bruksela, dnia 20 października 1872.

Komitet zaopatrzenia potrzeb ob. W. Heltmanna.
A. Guttry. S. Elżanowski. Z. Miłkowski.

Przychodu w ciągu trzech lat dwóch lat w ogóle ze składek 5863 fr. 50 cent. z procentu od obligacyi 246 fr. remanent z 1869 r. 1441 fr. 63 c. nt. czyli razem 7551 fr. 13 cent. rozchodu zaś 5778 fr. 76 cent. pozostało więc na 1872 rok 1772 fr. 67 cent. Podajemy to do wiadomości czytelników naszych, sądząc, że nadal nie zostanie bez pomocy zacnego starca.

Adresować należy, bądź do Kasyera: Z. Miłkowski au Tillen, Beaulieu a Lausanne en Suisse; — bądź do członka Komitetu obywatela Seweryna Elżanowskiego, 45, rue Ste. Placide, a Paris; — bądź do obywatela Wiktora Heltmanna, 115, Chaussée de Haecht, a Bruxelles.

*** We Lwowie umarł** Stanisław Chlebowski, dyrektor szkoły realnej lwowskiej.

*** Na szkoły ludowe w Galicyi** złożono gnl. 44,197, cent. 4.

*** Na wystawach lwowskiego towarzystwa sztuk pięknych** i na wystawie p. Zachęgo, pisał Gazeta Narodowa, spotkaliśmy wykonane w gipsie utwory rzeźbiarskie p. E. Błotnickiego, urzędnika kasy oszczędności. Były tam piękne poważne jak np. Kiliński; ale przedwzrostkiem wyborne humorystyczne z bruku lwowskiego. Są to utwory przypadkowego talentu, który dopiero w młokim wieku zajął się rzeźbiarstwem w wolnych chwilach. Ale wielkie nadzieje rokuje syn jego dwunastoletni Tadeusz, uczeń szkoły realnej który dotychczas nie występuje publicznie, ale z tem większym zapalem, ochoczącym talent prawdziwy, pracuje w zaciszu domowym. P. Platon K. posiada cały szereg medalionów jego roboty: wielki, naturalnej wielkości Zygm. Krasinskiego, zdjęty z biustu Filipiego; drobne medaliony Mickiewicza, Lelewela a teraz Pola. Mianowicie ostatni zdumiewa najzupełniej, a to artystycznie pojęciem podobieństwem. Talent taki prawdziwy musi się we Lwowie znarnować, nie mając potrzebnych i najwskześniejszych geniozowi pomocy naukowych. A byłaby to szkoda wielka! Wszak dzisiaj głównie artyści reprezentują Polskę w obec sokobowskiego świata!

*** Nowy Sabina wypłynął** na widownię w Pradze. Miał on doniesienie policyi praskiej wszystko co zaszło w obozie narodowym. Ma być rzeczka dowiedziona, że w ostatnim praskim procesie przeciwko Rzehakowi i współnikom o zamach na życie namiestnika odegra on rolę denuncjanta.

*** W Saint-Germain umarł** w tych dniach słynny francuski agent policyjny Macaille, przeżywszy lat 71. On to wytropił zbrodniarza Traupmanna.

*** Do Gdowsko-Jamburskiego Listka** pisał z Helsinforu: „Jeden z robotników tutejszej fabryki żelaza wynalazł broń i działo polowe. Broń nabijana z tyłu, strzela dwa razy przedz od amerykańskiej i niesie na 1,300—1,500 kroków. Działo nabijane także z tyłu, niesie na 7,000 kroków; z niego można dawać 12—15 strzałów na minutę, skoro jeden człowiek będzie je nabijał i strzelał, drugi wyjmował wystrzelone ładunki z działka, a dwóch innych podawał ładunki.“

*** Najstarszy wiekiem nauczyciel w Greyci** niejaki profesor Assepius, umarł w Atenach przeszłego tygodnia. — przed kilkoma laty święcił on już 70 letni jubileusz nauczycielski. Pogrzeb odbył się kosztem uniwersytetu. Zmarły zjednał sobie w świecie uczonym głośną sławę z powodu wydania dzieła o greckiej składni.

*** Świątynia Salomona** na wystawie wiedeńskiej. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że pewien Niemiec w Ameryce zajął się wykonaniem świątyni Salomona z drzewa lipowego, według wskazówek przekazanych przez Józefa Flawiusza. Trzydziestu lat pracował on bez przerwy nad swem mozołnion dziełem i umarł w 1850 roku licząc lat 72. Niedokończone dzieło pozostał swemu synowi, który również nad niem pracował i umarł w 1858 roku. Niejaki Filip Hickmann i Franciszek Langhammer zajęli się dalej tem dziełem i pracowali nad niem sami lub też i innym robotę powierzali według pism i planów pozostawionych przez poprzednich pracowników; czynności te zajęły około dwóch lat czasu. Obecnie świątynia w zupełności jest już ukończona, i do jej wystawienia potrzeba 225 stóp kwadratowych powierzchni. Terazniejsi jej posiadacze zapytali jenerałego dyrektora wystawy wiedeńskiej, czy zezwoli im na wystawienie ich dzieła, na co otrzymali podobno twierdzącą odpowiedź i żądane dla pomieszczenia świątyni miejsce. Całe to dzieło, owoe 40-letniej pracy, zapakowano w 33 skrzyniach, w których odbędzie podróż do Wiednia.

*** Wedle nadesłanych petersburskiego departamentu** lekarskiego urzędowych wiadomości było w czasie od 1 do 8 grudnia jeszcze 801 osób słabych na cholereę w guberniach grodzieńskiej, kowieńskiej, żomżyńskiej, mińskiej, piotrowskiej, radomskiej, warszawskiej, wileńskiej i wołyńskiej, i kilku guberniach rosyjskich. Najmniej chorych było w gubernii piotrowskiej, bo trzech, najwięcej w żomżyńskiej, bo 186.

*** N. fr. Presse donosi,** że jakiś bankier petersburski traktuje z właścicielem dalmackiej wyspy Lacerona o nabycie jej. Wyspa ta była dawniej własnością Arekysiecia — cesarza Maksymiliana. Wiesz głosi, że po za bankierem stoi rząd rosyjski, że wyspa ta przejdzie w posiadanie konsula rosyjskiego w Dubrowniku czyli Raguzie, w którego rękach schodzą się wszystkie niki, jakimi marynietka rosyjska Czarnogóra, jest poruszana. Wyspa ta byłaby przeto siedzibą knował rosyjsko-czarnogórskich.

*** W Brodach pod Kalwaryą Zebrzydowska** w dniu 21 b. m. umarł Jan Franciszek Kolosowski, rodem z Białowiejskiej puszczy. Z uniwersytetu wileńskiego wstąpił do wojska i jako oficer wojsk polskich po upadku powstania z r. 1831 wyszedł do Francji. W r. 1848 przybył do Krakowa, gdzie otrzymał pozwolenie na stały pobyt, należał do składu Redakcyi Czasu, następnie był przez lat kilkanaście sekretarzem Towarzystwa sztuk pięknych — gdy zaś zapadł na oczy, znalazł gościnny przytułek u jednego z obywateli w Brodach, gdzie życia dokonał.

*** Król bandytów węgierskich.** Kto podróżował po Węgrzech, kto przebiegał futury, wsie i miasta rozsiane po Alföldzkiej przedwzrostkiem komitacie, ten bez wątpienia nie jedną posłyszał legendę, nie jedną o jego uszy oblała się piosenka o sławnym rozbójniku węgierskim Roza Sandorze. Rozliczne broszury, pieśni i gawędy, które dziś się stały własnością całego narodu, bajki opiewane przy kąpieli opiewały czynny herolda rozbójników, który z czasem stał się bohaterem wyjętym żywcem z średnio-wiecznej legendy i zasłynął nawet po za granicami węgierskiej ziemi jako godny spadkobierca nazwiska Rynaldiego.

Komuz nie jest znany opłakany stan bezpieczeństwa publicznego w Węgrzech w dniach przedrewolucyjnych. Na publicznych gościńcu napadano przejeżdżnych, rabowano poczty, a w większych miastach jak Szegedynie, Vasariel, Keckemetie itd. zjawiali się rozbójnicy w dzień biali po gospodach, kramach i szynkowniach, jedli i pili najwobodniej i oddawali się, skoro tętno im było za barami, zabierając naturalnie ze sobą to wszystko, co się tylko zabrać dało.

Sędziowie i urzędnicy policyjni zostawali z bandami rozbójnikami, które im się doskonale opacały, w najserdeczniejszych stosunkach, nie mówiąc już nie o pieszych i konnych traktach, którzy dziś uprawiali szlachetne rozbójnicze rzemiosło, jutro zaś dla odmiany stawiali w szeregu stróżów bezpieczeństwa publicznego, ścigając dzis rozbójników, aby za dni kilka zmienić rolę i ofiarować swa usługi pierwszemu lepszemu heretozowi. W miastach, z obawy przed straszną zemstą bandytów, nikt się nie powazył odegrać w obec tych ostatnich roli zdrajcy lub denuncjanta, po wszech ludność uboga, nie mając czego obawiać się bandytów, sprzyjała im i zostawała z nimi w stosunkach. Właściciele i dzierżawcy wiejskich posiadłości formalnie heretozom płacili haracz, z którego tem chętniej się uiszczali, ile że w ten tylko sposób mogli być pewnymi swego życia i mienia. Heretaz, na którego reze składano haracz, był niejako naturalnym stróżem bezpieczeństwa strony płacącej podobny „podatek“ i pod jego skrzydłem mogli ten lub ów z protegowanych bezpieczeństwo zasypiać. Bandy rozbójnicze posiadały doskonałą organizacya. Nigdy jedna nie stanęła w drodze drugiej bandzie. Węgrzy posiadają dość ziemi i lasu, aby ukryć całe setki rozbójniczych pleniów, które paląc i mordując pedzili w dostatek żywot do czasu, rzadko kiedy dosięgnięte ramieniem surowej sprawiedliwości.

Do najodważniejszych, najprzejrzystszych rozbójników należał już w pierwszych latach swego młodości znany później heretaz band zjednoczonych Roza Sandor. Ojciec jego Roza Andras, mieszkający o czterech mil od Szegedynu w własnym forturze, znanym był jako człowiek genialny w zawoździe rozbójniczym i z tego powodu szanowany i czczony przez ludkę żyjący endzą pracą. Niezmierne puszce, bezdenne jary były polem jego popisów; dzięki i gesty bory to jego zamki, a nędzne gościnie, w których zapadali się konie i bryki — to jego najwierniejsi sprzymierzeńcy. Ojca Andrasa dosięgała przy pewnej wycieczce kula żołnierska, a syn jego, Sandor, objął po ojcu osieroconą spuściznę i przewyższył na tem polu nie tylko swego rodzica, lecz braci i dziadka, który także w swym czasie napelniał trwogą i grozą góry i gościnie węgierskie. W Sandorze tkwiło coś bohaterkiego: odważny jak nikt na świecie, pełen zręczności, o jakiej nie zamarzył nikt przed nim ani po nim, przebiegły, był o tyle wspaniałomyślnym w obec ubogich, których wspierał i obdarzał jałmużną, co nieublagany i srogi w obec bogaczy a przedwzrostkiem żydów. Owa romantyczność, jaka otaczała jego charakter, nie mało dodawała mu popularności i czyniła go istnym kobiet ulubieniem.

Sandor był rozrutnym, gdzie potrzeba było pokazać się, bo też Sandor zresztą nie był nigdy bez pełnego trzosa. — Na swym małym lecz zręcznym koniku zjawiał się zawsze tam, gdzie największe zagrożało niebezpieczeństwo, wywierał zapory i ścisłone szeregi kompanii wojskowych i był za gorami i lasami, nim spostrzeżono się, że śmiały rozbójnik wywinał się z matnią. Ie razy Sandor śmiałym czynem wydobyl się z niebezpieczeństwa, tyle razy zjawiał się regularnie w mieście, aby tutaj, bądź to w gospodzie, bądź w innem publicznie miejscu rozgłosić, czy to ustnie czy piśmiennie, czyn swój bohaterki. Seki i setki nader zajmujących opowiadań krąży z ust do ust dziś jeszcze między ludem, który w Sandorze nie widzi zwyczajnego rozbójnika, ale pół-bohatera walczącego przeciw społeczeństwu dla jakiejś szczytniejszej idei...

Namiętność do kobiet była nie raz dla Sandora powodem rozlicznych niebezpieczeństw. Najpierw zakochał się w córce pewnego czikosa (pasterza trzód), którą miłował nad życie. Druga kochanka była znana dobrze w Szegedynie „Kasia“, której męza, gdy tenże nie chciał mu dobrowolnie żony ustąpić, wysłał na tamten świat, rozstraszawszy mu czaszkę kulą, pistoletową. Z tą miłą Sandor dwóch synów, którzy także poszli w ślady ojca, niedoścignawszy go jednakże ani w jednej części. W roku 1836 schwytano go po raz pierwszy. Osądzono go na 150 pokut i długoletnie więzienie. Rozbójnik wytrzymał obojętne — ale nie wytrzymał łańcuchów, jakimi go skuto, nie wytrzymał grube mury — w rok bowiem po schwytaniu Sandor królował znowu w ulubionych puszczech. Ta razą winien był uwolnienie swój Kasi, która dopomogła mu ku temu z istnym poświęceniem i zaparciem samej siebie.

W roku 1848, w czasie rewolucyi węgierskiej zjawil się Sandor na Kosztu, obiecał poprawę, a amnestowany przez rząd narodowy, oddał sprawie rewolucyjnej niemałe usługi. Białe mundury i rosyjskie pikietbaury były się jak ognia odziaiku, na którego czele stał Roza Sandor. — Po krwawym stłumieniu powstania Sandor dostał się, gdy jedni emigrowali za granicę, a drudzy konali na szubienicach, do swych ukochanych borów i rozpoczął na nowo zaniebądane przez czas jakiś rzemiosło.

Niezliczne razy nakładał rząd wysokie nagrody na jego głowę. Lecz jak dawniej tak i teraz nikt nie powazył się go zdradzić, nikomu nieudało się ująć go w swe ręce. — Kilkanaście razy był już prawie schwytany, lecz zawsze umiał się ulotnić i zniknąć niespostrzeżenie, często w sposób nieodgadniony.

Na wiosnę r. 1856 spoczywał Roza zagrzany nieco winem na polach zasianych kukurydzą gorząc swym krewnym Kieciem o tem co przesyła i o tem co przyjdzie układając z nim nowe wyprawy, gdy w tem nagle poczuł szmer złoźwioy, a nim się zwał na broni już łuf kilkanaście zmierzło w jego pierś. Roza Sandor miał jednakże tyle jeszcze czasu aby położyć trupem Kieca, w którym przezeń zdrajcę, a którym był Kieć rzeczywisty, poczem oddał się w ręce wojska. Proces jego, w którym osoba rozbójnika figurowała w dwójakiem świetle, bo na pół politycznym: na pół zwyczajnego zbrodniarza, przeciągnął się lat trzy. — R. 1859 zapadł wyrok skazujący Roszę na karę śmierci; na polu stracenia jednakże zamieniono mu tę karę na dożywotnie więzienie.

Niezliczone razy opisywano i przedstawiono Sandora pedząc go dzie samotne w ponurej fortcey Kufsteinu. W tak zwanej wieży cesarskiej przesiadził przytułek do muru lat 8 poczem go amnestowano za wystawieniem wielu znakomitych Węgrów.

Powrót Sandora do Szegedynu równał się triumfalnemu pochodowi. Ludność witała go z uniesieniem. Roza powróciwszy do domu znalazł się wśród odmiennych stosunków. Wiele z jego dawniejszych towarzyszy porzuciło dawne zbrojckie rzemiosło, położyło się i żyło spokojnie na łonie rodziny,

wielu dorobiło się w okolicy znaczenia, a kilku nawet zasiadało w urzędach i na fotelach burmistrzowskich. Sądowictwo nie wiele uwzględniło napróżd postąpiło jednakże przynajmniej ugrywane i ujęte w pewne karby. Na gościniech zaplanowało jakie takie bezpieczeństwo, o rozbójniczo przestało już nieć i było połączone z pewnymi trudnościami. Do tego wszystkiego nowy przyczynił się czynnik. Węgrzy poprzęznane zostały wszęsz i wzdłuż kolejami —

Rosza Sandor widząc to wszystko zdumiał się, a ponieważ na razie nie mogło być inaczej postanowił zawiązać się w porządnego człowieka. —

Alco który przywykł od pierwszych lat chłopięcych do życia pełnego wydarzeń, do rozbójów, krwi i niebezpieczeństw, temu trudno na starość przywyknąć za piecem i słuchac gadec przy kąpieli. Tak było i z naszym Sandorem. Zaszczepiony zaufaniem rzadu, który mianował go komisarzem bezpieczeństwa publicznego zawiązał lotem stósunki z bandami rozbójniczymi po całym obszarze węgierskim i w wolnych chwilach od zajęć służbowych stary rozbójnik wymykał sięw knieje, na gościnie i rozbijał pieszych i przejeżdżnych. Długo nie mogła policya wpasć na trop bandy zbrojkiej i dopiero gdy wysłano z Pesztu do Alföldu gniazda rozbójów energicznego hr. Radaya — rozpoznał się istny dla rozbójników dzień sądu. Wyłapano ich całe setki a na czele Rosza Sandora, który stoi dziś przed kratkami sądowemi oskarżony o 3000 zbrodni, w których raclube jednakże wchodzi dawniejsze przewinienia. —

*** Z Leszna.** Na ostatnim posiedzeniu reprezentacyi miasta uchwalono budżet na rok 1873. — Przychody i rozchody wynoszą po 33,500 tal.; w roku 1872 wynosiły po 25,500 tal. Nadwyżka w przychodach spływa po większej części z podatku dochodowego i podatku od miewa i rzezi; podatek dochodowy wynosił będzie obecnie 10,400 tal. (r. 1872 wynosił 8,900 tal.), podatek zaś od miewa i rzezi 6325 tal. (1872 r. 5707 tal.). Na szkoły i cele naukowe wydaje miasto 5422 tal.; z tego przypada na szkołę katolicką tylko 1356 tal., na ewangelicką 2648 tal., na żydowską 996 tal., oświecenie 10 kosztuje 1319 tal. z tego przypada na gaz 1054 tal., na petroleum 265 tal. Dług zaciągnięty na wodociągi zredukował się już, skutkiem umorzenia corocznie 800 tal., z 8000 tal. na 3200 tal. *

*** Z Bydgoszczy.** Tutejsza reprezentacya miasta, bacząc na wzmagającą się ciagle drożyznę, zamysla podnieść place nauczycielom, przy czem będzie mieć na oku zasadę, jaką przy podwyższaniu płacy nauczycielom kierowano się w Poznaniu.

*** W Inowrocławiu** na sali hotelu p. Borgera w dniu w dniu 20 stycznia odbędzie się bal na cele dobroczynne. Gospodarzami balu tego są pp. Fr. Brzeski, Br. Drwieski, Maks. Kozłowski, Wł. Jaraczewski, Joz. Kościelski i Aleksander Wołowski.

*** W Książu** w poniedziałek 30. grudnia odbędą się wybory dwóch reprezentantów rady miejskiej.

*** Chelmińska dycecezya** liczy obecnie 10 kanoników 18 emerytów, 390 świeckich księży, między którymi 21 licencyatów i 8 doktorów, 24 zakonników, 113 Sióstr Miłosierdzia i 69 alumnów.

*** Assygnaty rosyjskie** starego stempla od dnia 13 stycznia r. p. tracą wartość i nigdzie nie będą przyjmowane. Ktoby więc takowe posiadał powinien wymienić je w kasach.

*** Zmiany w biegu poczt:** Z Wągrowca do Poznania odchodzi o 12⁰ w po., z Rogoźna o 1⁰⁰ po pol., z Długoszy Gołsinia o 3⁰⁰ w po., z Mur. Gołsinia o 4⁰⁰ po pol.; ze Skoków do Dł. Gołsinia o 1⁰⁰ po pol.; z Pity do Rogoźna o 8⁰⁰ przed pol., z Uscia 9⁰⁰ przed pol.; z Chodzieży 11⁰⁰ przed pol., z Budzyna 12⁰⁰ przed pol.; z Gniezna do Naki 9⁰⁰ przed pol., z Gąsawy 1⁰⁰ przed pol., ze Żnina o 2⁰⁰ po pol., ze Szubina 5⁰⁰ po pol., z Naki 5⁰⁰ wiecz.; z Gniezna do Wrześni 3⁰⁰ po pol.; z Wrześni do Gniezna 10 przed pol.; ze Strzelna do Mogilna o 5⁰⁰ po pol.; karoła z z Mokrego do Mogilna 6⁰⁰ wiecz.; z Kramski do Pity 2⁰⁰ po pol.; ze Śmitowa do Pity o 3 po pol. zimą.

*** Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 29 grudnia Tomasz bisk.; w kalendarzu słowiańskim Gosława.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13, zachód o godzinie 3 minut 51.

Dnia 28 grudnia 1590 walny sejm w Warszawie. — 1655 konfederacya Tysowiecka.

Pojutrze w poniedziałek dnia 30 grudnia Dawida króla; w kalendarzu słowiańskim Ludomila.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13, zachód o godzinie 3 minut 52.

Nów dnia 30 grudnia o 7 godzinie rano.

Dnia 30 grudnia 1643 potwierdzenie traktatów handlowych Kurlandyi. — 1655 śmierć hetmana Janusza Radziwiłła. — 1823 car pozbawia województwo Kaliskie udziału w reprezentacyi narodowej.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Biblioteki najciekawszych powieści i romansów wyszedł rocznika IV zeszyt 8 i zawiera ciąg dalszy powieści: Zawierchy i świty.

— Rzecz o obchodach weselnych ludu przez Oskara Kolberga. — Spór Botaników przez E. G. — Drogi handlu zbożowego przez I. N. Sadowskiego. — Józef Lupiński przez I. N. Sadowskiego. — Przegląd Literacki. — Bibliografia Polska. — Korespondencya.

— Djabla wyszedł No. 84 i zawiera: Zaproszenie do tańca diabelskiego. — Instrukcyja do zakładania banków akcyjnych. — Wielec a mali. — Kwestya pomnikowa. — Ze wsi. — Horoskop roku 1873 (ry